Rok IV. Kraków 1 Czerwca 1896. Nr 9.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**: rocznie: **2** złr. **50** ct.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kto przeto składa z góry *całoroczną* przedpłatę, płaci o 50 ct. taniej.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 5 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

Książkę do modlenia

pod tytułem: **„Droga do nieba“** otrzyma zupełnie darmo, jako nagrodę, każdy, kto pozyska dla „Nowego Dzwonka“ na **2-gie** półrocze **dwóch** nowych prenumeratorów. (1—5)

Przypominamy:

że: 1) prenumerata **roczna** na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami i Rozmaitościami* (z **góry** i w **całości** zapłacona) wynosi: **2 złr. 50 ct.** (z Niemiec 5 mk.) — **półrocznie** zaś: **1 złr. 50 ct.** (z Niemiec 3 mk.).

2) Ci, którzy zapłacili dotąd **1 złr. 50 ct.** mają jeszcze zapłacić na 2-gie półrocze: **1 złr.** i to **przed końcem tego miesiąca,** jeżeli chcą mieć dalej *Nowy Dzwonek,* w przeciwnym razie t. j. gdy tej reszty przedpłaty teraz nie nadeślą, **wstrzymana im będzie** (od lipca) **dalsza przesyłka** gazetki.

3. Wszyscy **nowi** prenumeratorzy, chcący prenumerować *Nowy Dzwonek* dopiero teraz od 2-go półrocza, mają płacić **półrocznie 1 złr. 50 ct.**

4) Ktoby (oprócz siebie) pozyskał na 2-gie półrocze **dwóch nowych** prenumeratorów, ten otrzyma za to jako nagrodę **książkę do modlenia** p. t.: **„Droga do nieba“.**

Do „Nowego Dzwonka“.

Dzwoń nasz *Dzwonku* przez wiek cały,
Bo twój głos srebrzysty
Obiedz musi obszar cały
Tej ziemi ojczystej.

Dzwońże *Dzwonku* głos twój leci,
W nasze wiejskie chaty,
W których bywał jak wśród dzieci
Król ojciec przed laty*).

Dzwońże najprzód słowem Bożem
Nieś je w nasze strzechy,
W niem otrzymać tylko możem
Wśród krzyżów pociechy.

Dzwońże *Dzwonku* nowinami,
Co się w świecie dzieją,
Chociaż oczy błysną łzami
To się znów zaśmieją.

Dzwońże *Dzwonku* bez krytyki
I bez komentarzy,
Także nieco z polityki
Czem ona świat darzy.

Dzwońże także powieściami
I w różne wierszyki,
Które nie są zgorszeniami
Ani próżne krzyki.

Dzwońże *Dzwonku* choć nie mało
Chłopków cię już słucha,
Lecz więcej by się ich zdało
Ale nie trać ducha!

Dzwońże tylko z wiarą żywą,
Liczba się ich zmnoży,
Tylko ufność miej prawdziwą
W pomoc Matki Bożej!

Dzwońże zatem niech poznają
Bicie serca twego,
A poznawszy pomagają
Dla dobra swojego.

---

*) Mowa tu o królu polskim Kazimierzu Wielkim, który często odwiedzał chaty wiejskie i zwany był „królem chłopków“.

Dzwońże *Dzwonku*, jak głos matki,
Bo twój głos srebrzysty,
Znać powinny wszystkie chatki
Tej ziemi ojczystej.
Znać powinny miasta nasze, rzemieślnik przy pracy
Dzwońże *Dzwonku* — wy go chętnie słuchajcie Rodacy!

Jan Duźniak,
przewodniczący Kółka rolniczego w Porębie Wielkiej.

Uroczystość Bożego Ciała.

Uroczystość Bożego Ciała obchodzi się na pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza, dla oddania najgłębszej czci Jezusowi Chrystusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie; tudzież, dla publicznego i otwartego wyznania naszej wiary w tajemnicę tego Sakramentu.

Jakkolwiek ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza, odbyło się na ostatniej wieczerzy Pańskiej, a tem samem w Wielki Czwartek najwłaściwiej i najsolenniej obchodzonem być winno, przecież z przyczyny rozpamiętywania w tym dniu gorzkiej męki Zbawiciela, odprawia się ta pamiątka w cichej żałobie, natomiast we Czwartek po Uroczystości Trójcy Przenajświętszej, jak najsolenniej i najuroczyściej.

Ustanowił tę uroczystość Papież Urban IV (1263 r.), we Czwartek przypadający po Trójcy Świętej, a zatem po oktawie zesłania Ducha Swętego; bo najstosowniejszą jest rzeczą, aby stosownie do dnia ustanowienia tego Najświętszego Sakramentu, zaraz po uroczystej pamiątce utwierdzenia i rozszerzenia Kościoła świętego, obchodzoną była ta tajemnicą, przez którą ten Kościół umacnia się, doskonali i posila. — Obchodzi się ta Uroczystość przez całą oktawę, to jest przez ośm dni z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Monstrancyi; ponieważ jest jedną z najświętszych w Kościele.

Zacząwszy od pierwszych nieszporów, które przypadają we środę poprzedzającą »Boże Ciało,« wystawia się ponad cyborium przed wielkim ołtarzem jeden lub trzy kielichy, co trwa przez całą oktawę; bo kielich, w którym się poświęca Krew Pańska, jest godłem tej uroczystości.

Jeden kielich przedstawia wiernym, że jak Bóg jest jeden, tak wiara prawdziwa od Chrystusa objawiona jest jedna, i jeden prawdziwy Chrystus założył Kościół, który jest szafarzem Ciała i Krwi swojej Przenajświętszej. — Trzy kielichy, wyrażają trzy

Osoby w Bogu, z których druga stała się człowiekiem, i dla naszego duchownego posiłku zostawia nam Krew swą i Ciało.

W samą uroczystość »Bożego Ciała« odprawia się publiczna i uroczysta procesya po ulicach miasta i miejscach publicznych, gdzie pod gołem niebem do śpiewania ewangelii ubierają się ołtarze. Odbywa się zaś ta procesya (od r. 1315), dla publicznego wyznania wiary naszej o tym Najświętszym Sakramencie — na podziękowanie za wszystkie łaski, które przyjmując lub odwiedzając ten Sakrament odbieramy, — dla przeproszenia za wszystkie zniewagi i bluźnierstwa, które przez cały rok odbiera Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie nietylko od niedowiarków, ale i bezbożnych chrześcijan; wreszcie dla otrzymania błogosławieństwa Bożego tak ludziom pojedynczym, jak całym miastom i wioskom wielce potrzebnego.

Ta procesya po rynku lub ulicach miasta przypomina nadto, jak Chrystus Pan obchodził niegdyś wsie, miasteczka i miasta, opowiadając ludziom swą Boską naukę, i wiele łask szczególnych im świadcząc; dlatego śpiewają się cztery ewangelie, od których czterej Ewangeliści opisanie życia, nauki i czynów Jezusa Chrystusa zaczynają, a w których wszyscy ustanowienie tego Najświętszego Sakramentu zaświadczają.

W czasie uroczystej procesyi, kapłani i lud idą z zapalonemi świecami, co oznacza: że w Najświętszym Sakramencie, który kapłan niesie, jest Chrystus prawdziwy i żywy, światłość świata; że przeto wszystkim wiernym zdobywać się należy na gorącą miłość ku Jezusowi Chrystusowi, i na oddanie Mu najgłębszej czci w Najświętszym Sakramencie. Procesyę uzupełnia dziękczynny hymn »Te Deum.«

Zwyczajem do tej uroczystości przywiązanym jest: *święcenie wianków*. Dla świetniejszego obchodu tej uroczystości znosili wierni do kościoła kwiaty, robili z nich girlandy i wieńce, któremi ołtarze i świątynie Pańskie zdobili, co dało powód do obrania tej uroczystości za najstosowniejszą porę ku podziękowaniu Bogu za przeznaczenie rozlicznych roślin do użytku ludzi i zwierząt, oraz ku uproszeniu Go, aby je pobłogosławił i w obfitości rozkrzewiać raczył. Kapłan poświęcając wianki, prosi tedy Pana Boga, aby od tych, którzy wianeczki i pączki różnych ziół z nabożnem sercem na ołtarzu składają, wszelkie przeszkody do zbawienia oddalił, oraz z pączkami cnót i dobrych uczynków do niebieskiej szczęśliwości kiedyś ich przyjął. Tak poświęcone wianki przechowuje lud w domach ze czcią i używa ich w różnych potrzebach; osobliwie w czasie grzmotów i nawałnic, czyniąc z nich kadzenie.

Obrazki z Ziemi świętej.



Studnia Matki Bożej.

Pięć minut drogi za Nazaretem znajduje się studnia, o której dawne podanie mówi, że Najśw. Marya Panna, i przed wydaniem na świat Zbawiciela Pana, i potem, gdy Najświętsza Rodzina przebywała w Nazarecie, chodziła codziennie do tej studni czerpać wodę, ztąd jej nazwa: »studnia Matki Bożej.«

W bliskości tej studni był dom św. Józefa. Nad źródłem, czyli nad tą studnią, wznosił się dawniej kościół, pod imieniem św. Gabryela Archanioła. Ponieważ jest to jedyne źródło w Nazarecie, więc można być pewnym, że w podaniu powyższem, iż Najśw. Marya Panna ztąd czerpała wodę, mieści się istotna prawda. Dziś nad tem źródłem, jak widać z powyższej ryciny, wznosi się mała budowa murowana, a woda zbiera się w piękne marmurowe łoże.

Marcin Wadowita.

Do rzędu sławnych i cnotliwych mężów, którymi kraj nasz słusznie pochlubić się może, należy Marcin Wadowita. Zostawił on młodzieży polskiej piękny przykład samodzielnej, wytrwałej pracy, i stwierdził, że cierpienie i przeciwności są najskuteczniejszym środkiem wychowawczym w życiu człowieka.

Urodził się w mieście Wadowicach r. 1567, z ubogich włościan. Dziecinne lata spędził w opuszczeniu i niedostatku, a wypadek, który wygnał go z pod rodzinnej strzechy, nadał inny kierunek jego życiu. W młodości swojej, podobnie jak Papież

Sykstus V, pasał trzodę. Raz zdarzyło się, że wilk porwał mu wieprza, który był odbiegł od stada; Marcin, na myśl ciężkiej kary, jakaby go była niechybnie spotkała za powrotem do domu, uszedł do Krakowa.

Nieraz, jak sam potem wspominał, jeszcze za tych swoich chłopięcych lat, wśród gajów zielonych rozmyślał o innym świecie, tęsknił za nauką, której wartość przeczuwał.

Ciężkie były pierwsze chwile pobytu biednego chłopca w mieście. Najpierw z garnuszkiem jako pauper szkolny chodził po żebraninie, wałęsając się z miejsca na miejsce, przymierając z głodu; a jednak wszystkie jego naówczas pragnienia streszczały się w jednem czarodziejskiem słowie: »Nauka« — sam też początkowo był nauczycielem. Opatrzność Boża otoczyła go w tych trudnych przejściach miłosierdziem ludzi szlachetnych, i młody Marcin został przyjęty z łaski do szkoły. Tutaj zdolności jego rozwijały się szybko; pilny, roztropny, wśród grona towarzyszy swoich wyróżniał się wzorowem i moralnem zachowaniem się.

Ukończywszy z chlubą najwyższą szkołę, czyli Uniwersytet krakowski, został mianowany tamże profesorem św. teologii, a w końcu po wielu zaszczytach, doszedł do stopnia rektora akademii Jagiellońskiej. Uczniowie otaczali Wadowitę wielką miłością i poważaniem, a cnoty jego i nauka znane były szeroko po świecie; w Rzymie, gdzie był po trzykroć na dysputach teologicznych, zadziwiał wszystkich gruntownością swojej wiedzy.

Ciekawy szczegół, odnoszący się właśnie do chwili wyniesienia go na rektora Akademii, podają współcześni. Otóż, kiedy pierwszy raz przywdział na siebie togę bramowaną, koledzy i profesorowie, którzy nieraz przedtem z powodu jego urodzenia, pogardliwie i z niechęcią patrzeli na niego, zmuszeni byli wówczas, jako zwierzchnikowi swemu, głęboki mu oddać ukłon. Wadowita, na widok tych oznak kornego uszanowania, rozśmiał się łagodnie, a ująwszy za brzeg szaty honorowej, wyrzekł żartobliwie:

»Dziękuję ci aksamicie, kłaniają się Wadowicie.«

Dowcipne te wyrazy przeszły w przysłowie, które często bywały powtarzane.

W magistracie wadowickim można po dziś dzień oglądać portret tego szlachetnego męża; miasto szczyci się nim i wielbi go, jako swego dobrodzieja, który szpital i szkołę znacznemi funduszami uposażył. Pamiętając na ciężkie lata swojej młodości, przygarniał do siebie z serdecznem ciepłem uczącą się młodzień i wspierał hojnie z oszczędności własnego mienia. Kochany i poważany powszechnie, umarł 28 stycznia 1641, przeżył lat 74.

O świętym Krzysztofie.

(Według podania ludowego).

Kiedy to było, nie mówią nam dzieje,
Ni w jakim kraju nie głosi podanie;
Bo życie jasne dla wszystkich jaśnieje
I cały Boży świat objąć jest w stanie.
Dość, że przed bardzo dawnemi laty,
Żył wielki olbrzym *Oferusem* zwany;
W siły on ciała był wielce bogaty,
Od wszystkich także z dobroci swej znany.
Więc choć poganin, czuł to jednak dobrze,
Że się dar niebios użytkiem bogaci,
Że siły ciała udzielonej szczodrze
Winien używać na dobro swej braci.
Póki był w domu, wytrwale pracował;
Aby wygody zapewnić dla matki,
Lecz gdy ją wkrótce ze łzami pochował,
Rzucił z boleścią zebrane dostatki,
Bo już ich widok przestał go weselić,
Kiedy się niemi nie mógł z matką dzielić.

Umarła w późnym już wieku; strata jej tak boleśnie dotknęła przywiązanego syna, że usypawszy matce grobowiec większy, niż najwyższe góry,

Usiadł był na nim, łzy lał czas długi,
Tak ciężkie żale na świat ten wywodził,
Że się z łez jego potworzyły strugi,
Że się niejeden zdrój z nich narodził.

Aż wreszcie się opamiętał i rozważył, że co się stało, odstać się nie może, i że przystojniej jąć się pracy, coby bliźnim poszła na pożytek, aniżeli czas drogi na bezpożytecznym żalu marnować.

Jak pomyślał, tak uczynił, i poszedłszy między ludzi, zażądał od nich roboty. Dawali mu ją radzi, a dawali najcięższą; lecz to wszystko było dla Oferusa zabawką, bo to był mąż takiego wzrostu, iż najtęższe sosny głową przenosił, a takiej siły, że dęby z korzeniem wyrywał. Choć więc pracował nie mało i żadnej usługi nie odmówił, czuł, że większa część sił jego marniała bezpożytecznie, i że tą resztą mógłby większe usługi wyświadczać. Spytał więc ludzi, czyby nie znali kogo bardzo mocnego, do któregoby poszedł w służbę. Powiedzieli mu, iż za górami, za lasami mieszka król potężny, a także jest dzielny i mężny, że kiedy sta-

nie we zbroi, to go się każdy człek boi, że jak świat cały, nad niego niema króla mocniejszego.

Dobrze, pomyślał Oferus, kiedy on taki mocny, to on musi wielkie rzeczy robić; pójdę ja do niego. Rad go przyjął ów możny król i posługiwał się nim zawsze. Oferus robił, co mu kazano: karczował lasy, umacniał brzegi rzek, chroniąc pola od zalewów. Błogosławili go za to ludzie i król cieszył się takim pomocnikiem; on jednak zawsze mówił, że to jeszcze nie dość dla niego, i że podjąłby się cięższej roboty i przyjąłby służbę u mocniejszego pana, gdyby jaki był.

Pewnego razu, kiedy król wyjechał konno ze swymi dworzanami, a Oferus szedł obok piechotą, zerwała się straszna burza:

Zawyły straszne wichury,
A jak świat długi szeroki,
Jakby z wiadra, lało z chmury,
Wezbrane rwały potoki.
Trąba wietrzna młynkiem kręci,
Co pochwyci, rwie i niesie:
Chaty w polach, drzewa w lesie.
Więc król, orszak, strachem zdjęci,
Wiedząc dobrze, co się święci,
Że to prosto harce djable,
W pośród drogi stają nagle,
I gdy trąba się przybliża,
Każdy czyni znaki krzyża,
Wiedząc, iż się tem obroni
Od złego ducha pogoni.

Widząc to Oferus, zapytał króla, dlaczegoby znak ten czynił? Znak krzyża, to najpewniejsza obrona od djabła, odrzekł król. Obrona? — zawołał Oferus — pocóż ty królu bronić się chcesz od niego? — Bo się go boję. — Kiedy ty się boisz, mówił Oferus, to widać, żeś od niego słabszy. Więc ja go poszukam i przyjmę u niego służbę, boś ty nie jest najpotężniejszy, za jakiegom cię miał. Napróżno go wstrzymywali król i mieszkańcy, Oferus nie odstąpił od swego, i poszedł szukać djabła.

I szedł długo, mówi podanie, przez pola i lasy, ciągle wywołując djabła, aż przyszedł na rozstajne drogi, i tam mu się djabeł pokazał, i czegoby żądał zapytał.

— Czyś ty jest djabeł najmocniejszy ze wszystkich?

— Ja jestem djabeł najstarszy i najmocniejszy ze wszystkich, odpowiedział Belzebub — czego chcesz odemnie?

— Chcę ci służyć — daj mi robotę.

— A cóż ci za twoję służbę zapłacić? — zapytał ciekawie djabeł.

— Nie chcę nic. Będę służył u ciebie za darmo, skoroś ty najmocniejszy.

— A jak długo?

— Choćby i zawsze, jeśli tylko mocniejszego od ciebie nie znajdę.

— Już o to bądź spokojny, z dumą i radością wykrzyknął szatan — więc przyjmujesz pod tym warunkiem u mnie służbę na zawsze?

— Pod tym warunkiem, na zawsze.

— I będziesz robił, co ci każę?

— Będę robił, co mi każesz, odpowiedział bez namysłu Oferus; bo jako był człowiek poczciwy, nie wiedział, iżby się znajdowały takie złe istoty, coby zamiast dobra, cnoty, na to tylko się siliły, aby ludziom źle czyniły.

Rozpoczął więc służbę u djabła, ale ciężko mu było dlatego, iż związany własnem słowem, pełnił co do joty dane mu rozkazy, i nieraz wywracał wszystko dobre, co pierwej był zrobił za czasów swej służby u ludzi. Markotno mu to było i bolało go wielce; wyrzucał djabłu, srożył się na niego, ale djabeł zbywał go krótko odpowiedzią: »powiedziałeś, będę służył; słuchaj więc i rób, co ci każę.«

Biedny Oferus skrobał się w głowę i płakał nieraz nad tem, że najmocniejszym panem na świecie, jest taki zły pan. Ale dziwiło go to zarazem, że djabeł więcej złego nie broi, a biorąc niemoc jego za dobrą chęć, lepiej o nim począł tuszyć. Pewnego razu wyszedł był z djabłem na ziemię, a ten ujrzawszy Bożą mękę, wśród drogi, cofnął się czemprędzej i drapnął w nogi.

Ledwo go dogonił Oferus. — Czemuż tak uciekasz? — zapytał.

— Bom obaczył Bożą-mękę.

— A cóż to jest Boża-męka?

— Chrystus ukrzyżowany — odparł krzywiąc się szatan.

— Więc ty się boisz Chrystusa?... kiedy się boisz, mówił dalej — to znać, żeś od niego słabszy. A więc umowa nasza skończona, a ja jadę szukać u Chrystusa służby.

I poszedł. A szedł długo przez pola i lasy, wywołując imię Chrystusa; lecz nigdzie nie słyszał odpowiedzi. Zmartwił się mocno, błąkał się smutnie, i usiadłszy nad brzegiem wielkiej rzeki, co środkiem jaru płynęła, płakał, że nie może znaleść najpotężniejszego Pana.

Kiedy tak zafrasowany siedzi, nadchodzi pustelnik i pyta go: czem się frasujesz człowiecze?

— Szukam służby u Chrystusa, a nie mogę Go znaleść.

Będę robił, co mi każe, będę zabijał jego nieprzyjaciół i burzył wszystko, jakom czynił dla szatana.



— Nie potrzebuje Chrystus — odrzekł poważnie pustelnik — iżbyś zabijał jego nieprzyjaciół.

Zdumiał się tą odpowiedzią Oferus i pomyślał: musi to być bardzo potężny pan, kiedy nie chce, abym zabijał jego nieprzyjaciół.

— Gdzie jest Chrystus?

— Wszędzie — odrzekł pustelnik.

— Jakże go poznać? — zapytał coraz więcej zdziwiony Oferus.

— Poznasz go, skoro w niego uwierzysz, a uwierzysz w Niego skoro w imię Jego będziesz czynił ludziom dobrze.

— Czyniłem dotąd co mi kazano — rzecze Oferus — i nieraz burzyłem to, com pierwej stawiał, i wywracałem, com pierwej budował.

— Czyniłeś tak, boś nie znał drogi prawej. Ale słuchaj: jeżeli w imię Chrystusa i dla Jego miłości będziesz przenosił ludzi przez tę rzekę, w której się już wiele ludzi potopiło, poznasz Chrystusa i będziesz czynił Jego służbę.

Uradował się tem zapewnieniem Oferus, i gdy chciał podziękować pustelnikowi, ten już zniknął. Popatrzył za nim w koło, a nie mogąc dostrzedz, przestał szukać i usiadł nad brzegiem, czekając pielgrzymów. Odtąd taki był rodzaj jego zatrudnienia, iż przez rzekę wszystkich podróżnych przenosił. Błogosławili mu

ludzie, bo tylko człowiek taki wysoki i silny jak Oferus, mógł przebywać bez niebezpieczeństwa tak rwący nurt wody. Ale Oferus nie przyjmował nigdy nagrody, i dziękującym odpowiadał: nie dziękujcie mnie ale Chrystusowi, bo ja to dla niego robię.

Upłynęło tak czasu niemało. Rozeszła się wieść, że się Oferus znowu na ziemi pojawił; dawny jego pan, ów król potężny przysłał po niego, zapraszając go w służbę, i bogatemi nęcąc darami — ale Oferus odpowiadał zawsze jedno, że nie potrzebuje nic, bo ma służbę u Chrystusa. I był wielce z niej szczęśliwy, naprzód, że to była praca niemała i wielkiej trzeba było siły, aby się oprzeć rwącemu nurtowi, a nadto zdawało mu się, iż jest coraz bliższym poznania Chrystusa, bo czyniąc dobrze ludziom, kochał ich coraz mocniej. Pewnego razu, kiedy po ciężkim dniu zasnął, jak zwykle nad brzegiem zmęczony, usłyszał, że ktoś nań zawołał po trzykroć po imieniu:

Za trzecim razem zbudził się przecie,

Spojrzy, i widzi maleńkie dziecię,
A takie śliczne jakby jutrzenka:
Na nim z tęczowych barw jest sukienka,
Rączki na piersiach trzyma złożone,
I »przenieś« prosi na tamtą stronę.
Chętnie się na to Oferus zgadza,
Podnosi dziecię na barki wsadza;
I wziąwszy w silną rękę żylastą
Jako podporę, sosnę iglastą,
Puszcza się żwawo na drugą stronę
Przez bystrej rzeki wody spienione.
Ale zaledwo wszedł na pół drogi,
Chwiać mu się jakoś poczęły nogi,
Gdy straszny ciężar barki mu gniecie;
Po całem ciele przeszło go mrowie;
A więc strwożony, zawoła: Dziecię!
Zda mi się, jesteś ciężkie jak światy!
»Bom jest nad światy, dziecię odpowie;
Jam jest Chrystusem, co poznać chciałeś,
W którego imię tu pracowałeś,
Nie biorąc żadnej za to zapłaty,
A żeś mię poznał, miłując ludzi,
Więc się sam Chrystus do ciebie trudzi,
I chrzci cię w imię Ojca i Syna,
I odpuszczona wszelka twa wina.
Biorę cię za mej łaski narzędzie,

Niechaj cię słyszą wielcy i mali,
Piastunem Bożym będą cię zwali,
Zaczem przybierzesz Krzysztofa miano,
Iżby przez ciebie prawdę poznano;
I uczyć będziesz ludzi odemnie,
By miłowali siebie wzajemnie,
Że najpewniejsza do nieba droga,
Kochać swych bliźnich, miłować Boga.

Jakie było życie, taka i śmierć Krysztofa.

Ochrzczony tak cudownie, poszedł w świat między pogany, bo nie mógł tego ścierpieć, iżby byli ludzie nieznający prawdziwego Boga. I chodził z kraju do kraju, jak mu to Chrystus zalecił, od wsi do wsi i wiele dobrego ludziom czynił, a zawsze mówił, że to robi przez niego Chrystus; wzywał ich aby nawrócili się do niego, wyrzekłszy się bałwanów. Wielu nawrócił, ale w końcu rozgniewąli się na niego poganie, i za poduszczeniem swych kapłanów ukamienowali go; bo im się nie bronił Krysztof choć był tak olbrzymiej siły, ale prosił Boga, aby przebaczył obłąkanym, niewiedzącym, co czynią.

Z życia mrówek.

(Pogadanka naukowa).

(Dokończenie).

W Ameryce północnej; w stanie Texas, żyje duża, brunatna mrówka, zamieszkująca takie same kopce, jak nasze mrówki. Otóż te mrówki amerykańskie nadzwyczaj starannie oczyszczają ziemię do około mrowiska w przestrzeni kilku stóp; wygryzają i wyrzucają wszelkie rośliny, oprócz pewnego gatunku trawy, której nasionami się żywią.

Gdy nasiona dojrzeją i zaczną się osypywać, mrówki je zbierają i zanoszą do osobnych spichrzów w swych podziemnych siedzibach, jako zapas na zimę. Jeśli do tych spichrzów dostanie się woda i zamoczy im zapasy, mrówki korzystają ze słonecznego dnia, wynoszą ziarna i rozkładają przed domem. A tak dobrze umieją je przechowywać, że nie było wypadku, aby im nasiona w spichrzu porosły. Z nastaniem wiosny pewną część zapasów wysiewają, żeby w jesieni mieć zapewniony zbiór na rok następny.

Inne znów mrówki pól swoich wprawdzie nie uprawiają, ale poprzestają na znoszeniu ziarn zkądinąd. Wiedzą o tem murzyni w południowej Afryce (Buszmeni) i w stosownej porze odbierają mrówkom te zapasy.

Mrówki w ogólności żyją między sobą w przyjaźni i zgodzie, nikt nigdy nie widział, aby, się kłóciły dwie mieszkanki jednego mrowiska, owszem, starają się pomagać sobie wzajemnie. Jeśli która mrówka niesie wielki ciężar i spotka inną, to ta druga spieszy jej z pomocą. Poznają się wszystkie bardzo dobrze nawet po dłuższem niewidzeniu się, i witają się z wielką radością, głaszcząc się wzajemnie rożkami. Gdy która mrówka jest raniona lub chora, to zdrowe towarzyszki zanoszą ją do domu i pielęgnują najstaranniej.

Całkiem jednak odmiennie traktują mrówki obcego przybysza, chociażby nim była mrówka z drugiego gniazda. Na taką mrówkę lub inny owad, rzucają się natychmiast, włóczą za rożki lub nogi, wyrzucają precz za drzwi, a nawet zabijają.

Jeśli tak się obchodzą z przypadkowymi przybyszami to cóż dopiero mówić o tem, z jaką zaciekłością napadają na wrogów? Każde mrowisko posiada osobnych żołnierzy, przeznaczonych do jego obrony. Nie zajmują się ci żołnierze żadną pracą, lecz wyłącznie pilnują wejść do kopca. Żywności dostarczają im robotnice. U naszych mrówek żołnierze nie wiele się róznią od robotnic, u niektórych innych są parę razy większi i silniejsi, to też łatwo ich rozpoznać na pierwszy rzut oka.

Są takie gatunki mrówek, u których więcej jest żołnierzy niż pracownic, albo nawet zupełnie robotnic niema. Takie mrówki trudnią się wyłącznie urządzaniem wypraw wojennych, i żyją z łupów zdobytych na innych mrówkach.

I między naszemi mrówkami są takie rozbójnice, żyjące z wojny, mianowicie duże, rude mrówki i czerwone napadają na małe, czarne. Gromada rudych uszykowana w rząd, jak się należy, ciągnący się na kilka stóp wzdłuż, wyrusza z gniazda swego w lesie i dąży wężykowato po trawie, wysyłając na zwiady przednią straż, złożoną z kilkunastu żołnierzy.

Pewien uczony, który przypatrywał się tej wyprawie tak ją opisuje: koło płotu był kopiec mrówek czarnych, przed którym kręciło się zaledwie kilka robotnic. Ledwo zobaczyły one nadciągającą przednią straż wrogów (rudych mrówek), przywołały na pomoc towarzyszki i rzuciły się śmiało na napastników. Ale ci dali znać głównej kolumnie, która przyspieszyła kroku i wpadła całą siłą na obrońców gniazda, mordując ich bez litości. To też czarne cofnęły się ku swej siedzibie a zatarasowawszy wejścia, chciały ją bronić do upadłego. Rude natomiast wdrapały się na bok kopca, szczękami zrobiły w nim duży wyłom i wdarły się z tryumfem do środka, siejąc śmierć i zniszczenie. Za parę chwil wyszły spiesznie tą samą drogą, a każda z nich niosła w pyszczku pędraka, lub poczwarkę i powróciły do swego gniazda.

Czerwone mrówki trochę inaczej prowadzą wojnę, te starają się nie tyle zabijać czarne, ile więcej ich przestraszyć.

Wyprawy wojenne i walki mrówek można nieraz zauważyç przechadzając się po lesie. Celem ich bywa zawsze porwanie młodych, które zdobywcy zanoszą do swych gniazd i wychowują na niewolników, którzy muszą spełniać za nich wszelkie prace w domu i w gospodarstwie. W kopcu mrówki czerwonej lub rudej uwija się zawsze mnóstwo małych czarnych mrówek; są to właśnie niewolnicy.

W gniazdach mrówek rozbójniczych spełniają niewolnice wszelkie posługi, i wychowują młode swych panów, których jedynem zajęciem są wyprawy wojenne.

W krajach gorących n. p. w Brazylii, istnieje wiele gatunków mrówek, które, chociaż nie trzymają niewolników, urządzają jednak wyprawy wojenne w celu zdobycia sobie pożywienia. Maszerują one w kolumnie mającej kilkadziesiąt kroków długości, a złożonej z wielu tysięcy wojowników. Widać między niemi i starszych, niby oficerów, którzy mają znacznie większą głowę i ogromne szczęki, a postępują z boku armii i pilnują porządku.

Przerażenie ogarnia cały świat owadów i robaków, jaszczurek, myszy i t. p. zwierzątek, skoro się tylko ukaże taka niszczycielska armia. Dla stworzeń bezskrzydlnych niema ratunku, wszystkie one padają ofiarą wściekłości owych mrówek. Ani szybkie nogi, ani głęboka kryjówka nie wiele pomogą, gdyż rabusie ci wkopują się szybko w ziemię i mordują ukryte owady lub myszy.

I dla człowieka spotkanie takiego wojska może mieć niemiłe następstwa, bo te mrówki kąsają bardzo boleśnie i wpijają w ciało swe szczęki, a gdzie ukąszą tam pozostaje bolesne zapalenie i wrzody, dlatego i ludzie uciekają przed taką armią mrówek.

Te wyprawy wojenne, owe prace gospodarskie koło roli, hodowla mszyc, wszystko to dowodzi zmyślności tych drobnych stworzeń. Niemniej sławna jest ich pracowitosc i dlatego oddawna stawiano mrówki jako wzór pracowitości, bo istotnie ciągle są zajęte pracą a ich zamiłowanie ładu i porządku jak miłość i pomoc, jaką sobie wzajemnie okazują, godne są podziwu. Przypatrując się ich życiu i tej zmyśliwości, chcąc nie chcąc, musi się przyjść do przekonania, że Ten, który dał taką zmyślność tym zwierzątkom, sam musi być najmędrszym i wszechmocnym.

Rady gospodarskie.

Zaraza pyska i racic. Zarazie pyska i racic ulegają: bydło rogate, owce, kozy i świnie. Powstaje ona skutkiem zarażenia;

nie przenosi się atoli jedynie na bydło jednego gatunku, lecz może się tak samo przenieść z owiec na nierogaciznę i bydło lub odwrotnie. Najczęściej rozszerzają ją świnie.

Chorobę tę poznajemy po pęcherzach i wrzódkach na zaczerwienionej błonie śluzowej pyska i na skórze korony racic i w szparze kopyta. Przytem zwierzęta tracą chęć do jadła, mają chód chwiejny i nie chętnie z miejsca się poruszają, natomiast wiele leżą Materya zaraźliwa znajduje się w pęcherzykach, a więc w śluzie pyskowym, oprócz tego we krwi, w mleku i w wszelkich odchodach dotkniętych tą chorobą zwierząt.

Choroba powstaje zwykle w 3—6 dni po zarażeniu i trwa w regule do dni 20; rzadko pociąga za sobą śmierć chorego zwierzęcia, powoduje atoli chudnienie ciała zwierzęcia, wpływa bardzo ujemnie na wydajność mleka i czyni woły niezdatnymi do pociągu. Najgwałtowniej występuje zaraza u zwierząt ciężkich, mianowicie u tłustych stadników i tucznego bydła; cielęta, które jeszcze ssają, często wypadają. Przebieg choroby jest zwykle dość łagodny. Przy lichej paszy kiepskiej ściółce lub pędzeniu po kamienistej, twardej drodze skóra około racic więcej wrzodzieje, skutkiem czego zwierzęta tracą puszkę rogową, co właściciela zniewala do zabicia zwierzęcia. Czasami i przy lepszej pielęgnacyi występuje choroba ta złośliwiej, tak, że rada rozsądnego weterynarza jest koniecznie potrzebna.

Przy łagodnem przebiegu choroby obejdzie się zwykle bez pomocy weterynarza, należy tylko obok dobrej pielęgnacyi zachowywać jak największą czystość mianowicie racic. Najlepsza w tym czasie pasza jest delikatne miękie siano, buraki, ospa, śrót itp.; przytem należy koniecznie dbać o dobrą suchą ściółkę. Chorym sztukom należy wewnątrz zadawać kolejno saletrę z octem, pysk zaś codziennie wypędzlować miodem. Tworzą się koło racic liczne wrzody, natenczas dobrze jest zastrzykiwać racice rozczynem kreoliny lub lyzolu albo też rozczynem Pyoktaminy. Ostatniej używa się także do pędzlowania w pysku i to rozczynem z 1 części Pyoktaminy i 500 części wody. Jak zaś należy używać tych środków to najlepiej w tej sprawie poradzić się weterynarza lub książek weterynarskich.

Zaraza przenosi się bezpośrednio z zwierzęcia na zwierzę albo pośrednio n. p. z oprzątających chore bydło ludzi; dlatego też zupełne odgraniczenie chlewów i zagród, w których się dotknięte chorobą zwierzęta znajdują, jest niezbędnie potrzebne. Zwierzęta nie powinny stajni opuszczać a oprzątający je ludzie, winni przed opuszczeniem stajni lub podwórza obuwie w rozczynie wapiennym zanurzyć, w celu zniszczenia znajdujących się na niem zaraźliwych pierwiastków; tak samo winni zmienić ubiór,

w którym bydło oprzątają, a który jest pomazany śliną chorych zwierząt.

Mleko w niegotowanym stanie od krów dotkniętych zarazą okazało się nieraz dla ludzi, mianowicie dla dzieci szkodliwe. Skutkiem używania go tworzą się w jamie ustnej pęcherzyki i zapalenia, dlatego nie powinno się sprzedawać takiego mleka.

Jeżeli dajemy mleko cielętom od chorych krów, należy je pod każdym warunkiem poprzednio przegotować. Wogóle winno być wszelkie mleko, które w gospodarstwie zużywamy, najlepiej wpierw przegotowane.

W końcu nadmienić wypada, że jakkolwiek zwierzęta, które już raz zarazie uległy, nie tak szybko powtórnie nań zapadają, to jednakowoż gdy w okolicy zaraza panuje, nie należy zbyt lekceważyć wszelkich środków ostrożności.

Do niniejszego numeru dołącza się **Nr 6 „Nowin i Rozmaitości"**.

Treść numeru 9-go: Przypominamy. — Do »Nowego Dzwonka« (wierszyk). — Uroczystość Bożego Ciała. — Obrazki z Ziemi świętej. — Marcin Wadowita. — O świętym Krzysztofie. — Z życia mrówek. (Dokończenie). — Rady gospodarskie. — **Ryciny:** Studnia Matki Bożej. — Św. Krzysztof.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.